

Mały pisarczyk z Małoszyc (2)

(Dokończenie ze strony 3)

– Wspominam osobę pani profesor jako kobietę surową, wymagającą, acz o dobrym sercu. Wbrew powszechnej opinii o nieprzystępności tej postaci, krążyły na jej temat barwne i wesołe plotki. Jedna mówiła o wielkiej miłości do niej Jerzego Zawieyskiego, który prosił ją podobno nawet o rękę, lecz jego zabiegi zostały odrzucone. Druga plotka powstała za moich czasów i mówiła o zabiegach docenta Stefana Sawickiego wokół jej ręki. Na nic się zdały i jego zabiegi, a byłem ich świadkiem, gdy spacerowali na dziedzińcu uczelni. Pani profesor została dozgonną panną. Miała patriotyczne tradycje rodzinne. Jej siostra aktorka zginęła na Kresach z rąk Sowietów. Ona, jakby idąc jej śladem, stała się teatrologiem, który miał też wspinał kartę patriotyczną na Uniwersytecie w Toruniu. Na KUL była pierwszą damą humanistyki, bo wygłaszała referaty naukowe na inauguracje roku akademickiego, najpierw przed ks. kard. Stefanem Wyszyńskim, a potem przed tym samym księdzem kardynałem, jak i przed ks. kard. Karolem Wojtyłą. Wiem, że jeździła z wykładami do Louvain w Belgii, do Stanów Zjednoczonych, nawet do Chin. A w Polsce znała wszystkie ośrodki naukowe życia teatralnego z Państwowym Instytutem Sztuki w Warszawie i „Pamiętnikiem Literackim” we Wrocławiu na czele. Znałem też dobrze panią profesor nie tylko z ćwiczeń, ale i z wykładów, i z egzaminów, bo u niej zdawałem historię literatury powszechnej. Kiedy więc teraz przybywała do klubu im. Pietrzaka (1994), ciekaw byłem świeżych wiadomości o jej osiągnięciach i aktualnych pracach. A tu zaskoczenie. Pani profesor zaprezentowała się przed publicznością warszawską jako autorka opowiadań w gwarze wileńskiej o ludziach Kresów. Słuchałem ich urzeczony. Profesor przy tym opowiadała o swoich młodzieńczych czasach, o studiach w Wilnie, o problemach narodowościowych i to wystąpienie wydało mi się jakby pożegnaniem z żyjącymi. Dotrwała późnych lat, zawsze aktywna, zawsze zaskakująca, stale chwytająca nowinki z Zachodu. Rzeczywiście, najlepsze określenie jej osoby to „obywatel świata”.

– **Wytrwale dążyłeś do celu, uczestnicząc w imprezach i spotkaniach literackich w Warszawie. Wszystko to następowało pod kątem planowanej książki „Spotkania”. Po zerwaniu kontaktów ze środowiskiem „Civitas Christiana” zatknąłeś się z nowymi twórcami. Co było potem?**

– Zarysuję pewien kontekst zachodzących zmian w tym okresie. Był rok 2000, przebyłem ciężką chorobę, na którą brałem długo antybiotyki, syn dojrzał i był na studiach z zakresu prawa, żona jeszcze czuła się dobrze i nic nie wskazywało na to, że za parę lat umrze. Teś zmarł, teściowa żyła, a odnosiła się do mnie jak do teściowa. Na szczęście miałem czas dla siebie i po 1998 roku, kiedy ciężko zachorowałem, znowu zacząłem rozkręcać się. Związałem ściślejszą współpracę z „Myślą Polską”. Do niej wykonywałem cykl wywiadów, z których niektóre znalazły się w książce „Pisarze mówią”. W tym cyklu trwającym i po publikacji książki – zapragnąłem umieścić wywiad z Lesławem Bartelskim, poetą, prozaikiem, popularyzatorem wiedzy historycznej i literackiej. Ale moją znajomość Bartelskiego, sięga dawnych lat.

Zobaczyłem go po raz pierwszy bezpośrednio podczas mojego kilkuletniego pobytu w Częstochowie. Zaszedłem do EMPiK-u w tym mieście nad Wartą (które wydawało nawet magazyn „Nad Wartą”), chcąc uczestniczyć w wieczorze autorskim twórcy największej ilości prac o Powstaniu Warszawskim. Było jeszcze jasno, gdy siedząc na sali klubu, dostrzegłem wchodzącego od tyłu literata. Jakoś poruszał się z wolna, ale nie dociekałem u nikogo dlaczego. Bartelski siadł za stołem i zaczął opowiadać o swojej twórczości, podkreślając zażyłość swoich związków z Częstochową, w której się urodził. Mówił, że podtrzymuje kontakt z środowiskiem kulturalnym miasta, któremu jest wdzięczny za pamięć o nim. Tak mniej więcej wyglądał przebieg tego wieczoru. Szkoda, że nie było dyskusji i na sali zebrało się niewiele osób. Miasto właściwie miało tylko jedną wielką poetkę, i to w przeszłości, Halinę Poświatowską. Sam też jakbym uległ ogólnemu marazmowi miasta, bo Poświatowska mieszkala w Częstochowie, przy ulicy 7 Kamienic, a ja zawsze w drodze od swego domu do centrum mijałem tę ulicę i nie przyszło mi na myśl, by zebrać materiał od świadków życia poetki.

Bartelskiego udało mi się spotkać po raz trzeci w jego mieszkaniu, kiedy zjawiałem się po gotowy tekst napisanego przez niego wywiadu. Za pierwszym razem mówiliśmy ogólnie, a to o tym, że pracuje nad książką pt. „Termopile” z okresu Powstania Warszawskiego, a to o tym, że posiada w swoich zbiorach 16 teczek listów pisarzy (ci, którzy wydawali się dla niego ważni, dziś okazują się często drugorzędni!), a to że ciągle króluje w literaturze grupa Kresowa (Lwowska). Wiedział pewnie dużo o kulisach najnowszej historii, ale tylko część wiedzy o niej mi ujawnił.

Za drugim razem porozmawiałem z nim o sprawach osobistych. Żył sam w awansach i zaszczytach, był wymieniany już na równi z Wojciechem Żukrowskim, mówił o swoich kontaktach z poetami

Sztuki i Narodu, zwłaszcza o Trzebińskim, którego uczynił głównym bohaterem rozmowy. Z tego, co mówił i z tego, co wiem, wynika, że swoją twórczość naniósł z drobnych, uważnie i pracowicie stawianych literek, bo napisał 15 powieści, tomy poezji, a jako historyk wiele książek o grupie Sztuki i Narodu, i w ogóle o wojnie oraz jako bibliolog „Słownik pisarzy polskich”.

Spotkaliśmy się później w ZLP, bo choć utykał (od czasu wojny) pojawiał się na zebraniach tej organizacji. Klaniałem się mu, on odkłaniał się mnie, lubiliśmy się. Ale nie miałem zbyt wysokiego mniemania o jego twórczości, wydawała mi się przegaszona, bez fantazji i polotu. Czy miałem rację? Chyba nie, bo niektóre jego powieści są interesujące do dziś. Po jego śmierci gościłem kiedyś w Muzeum Literatury przy Starym Rynku w Warszawie i zobaczyłem wystawę poświęconą poetom Sztuki i Narodu. Był prezentowany na niej Lesław Bartelski i to w najlepszym towarzystwie rówieśnych mu bohaterów, tragicznie poległych, Krzysztofa Baczyńskiego, Tadeusza Gajcego, Andrzeja Trzebińskiego, Zdzisława Stroińskiego, Wojciecha Wencła. Zza grobu równał się z tymi, którzy „trójkami szli do nieba”.

– **Opowiedz o swoich spotkaniach z Czesławem Miłoszem. Jak to się stało, że Ty, zaledwie adept pióra, zwróciłeś uwagę Mistrza mowy polskiej, największego poety polskiego XX wieku? Czy nie wydaje ci się to zaskakujące?**

– Czesław Miłosz moim zdaniem rzeczywiście zasługuje na miano największego poety polskiego XX wieku. Życie miał trudne, przychylności losu zmienną, a twórczość od początku, od wystąpień wileńskich, zwracającą uwagę. Miał za przyjaciół znakomitych potem kolegów: Stefana Jędrzychowskiego, Teodora Bujnickiego, Jerzego Putramenta, Antoniego Gołubiewa, Jerzego Zagórskiego. Jednak to on mimo przeszkód i rozmaitych rachub wszedł najwyżej na piedestał historii.

W jednej z szopek noworocznych drukowanych w „Alma Mater Vilnensis” występuje pod przewiskiem Mydłosz. Czyżby wynikało ono z jego ugodowości albo zacierania różnic? Nie mnie o tym sądzić. Dość, że długo mógłbym tak ogólnie opowiadać o Miłoszu, lecz poprzestanę na osobistych doznaniach i wrażeniach związanych z poetą. Zetknąłem się z nim, a ściślej rzecz biorąc z jego poezją nieprzypadkowo. Uczęszczałem na I rok polonistyki na KUL-u na zajęcia z analiz literackich, a prowadziła je mgr Danuta Paluchowska. Pani naukowiec realizowała swój program nauczania, a zatem zadała nam do przeczytania wiersz Miłosza sprzed końca okresu międzywojennego.

cdn.